

*mały*  
**STER**

ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA NAJMŁODSZYCH  
KRAKÓW \* ROK SZKOLNY 1942/43 \* NR 4

ta ziarnko i kładzie je sobie na białej puszystej kamizelce. Naraz śliczna, biała kamizelka zaczyna czerwieniec.

— Mam dość zabawy — krzyczy gil — spaliło mi się ubranie! Cóż teraz pocznę?

W tej chwili przyleciał poczciwy skowronek. Chwycił prędko w dziobek ziarenko ognia, które, upuszczone przez gila, wracało już pod niebiosą. Potem bez namysłu, z szybkością strzały spada prosto na ziemię i zakopuje ziarenko w stężonym od

mrozu zagonie. A zagon od gorąca rozmarza, rozmarza i ciepło idzie od niego po całej ziemi.

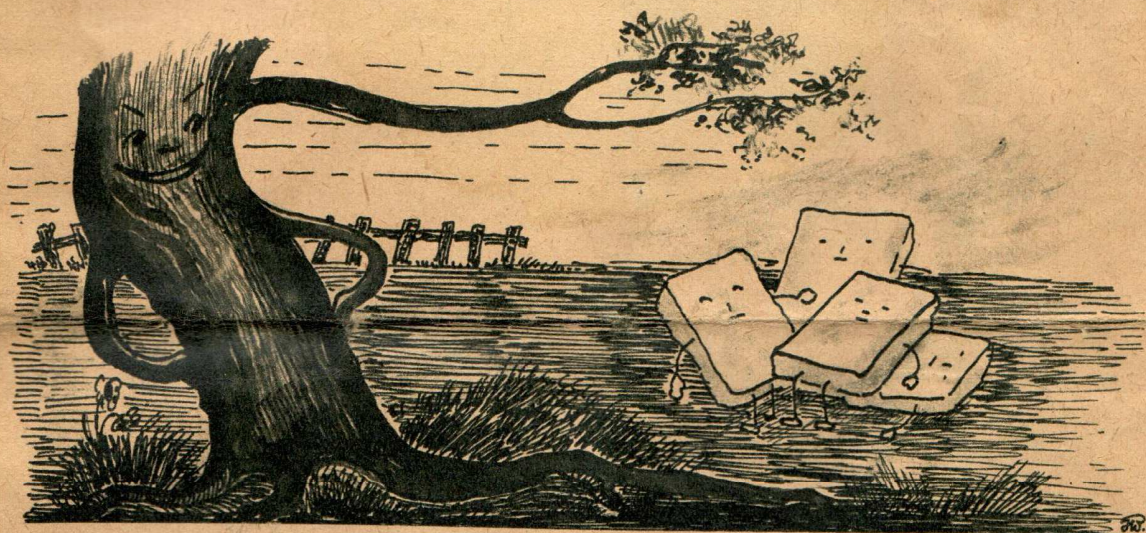
— Skończyłem bajeczkę — powiedział dziadek.

— Chodźmy dziadziu na pole, skowronek na pewno już przyleciał. Przecież powiedziałeś, że ptaszki dały mu znać, że czas już powrócić.

— A wiesz dziadziu, że robi się coraz cieplej. Patrz, jakie mam ciepłe rączki. To pewno skowronek rozgrzewa już ziemię.

*Romana Zawistowska*

## O DRZEWIE co się z cegiel wyśmiewało



Na wozie jechały cegły i kłóciły się po drodze. Wóz się trząsał, a cegły cisnęły się i stukaly o siebie.

— Nie pchaj się tak na mnie!

— To ty się pchasz! Gdzie ja się posunę?

— A ja gdzie? Przecie koło mnie już deska! Nie wleżę na nią!

— No, czemu mnie trącasz?

— To mnie nie gnieć!

Wóz wjeżdżał już na plac budowy. Na placu rosło wielkie drzewo. Wóz zaczepił o pień tego drzewa. Koło spadło, a wóz się przechylił.

Cegły, te pierwsze z brzegu, co się najwięcej rozpychały, wypadły nagle na ziemię. Kilka z nich nawet się rozbiło.

Robotnicy prędko założyli koło

i wóz pojechał dalej. Kilka cegieł zostało pod drzewem. Leżały tam zapomniane, a drzewo szumiało nad nimi drwiąco:

— Ciekawe jestem, jak ten dom będzie wyglądał, jak go mają budować z takich cegieł. Przecie te mury rozsypią się od razu. Wystarczyło, żeby wóz się trochę przechylił, a te marne cegły już się rozsypały i porozbijały.

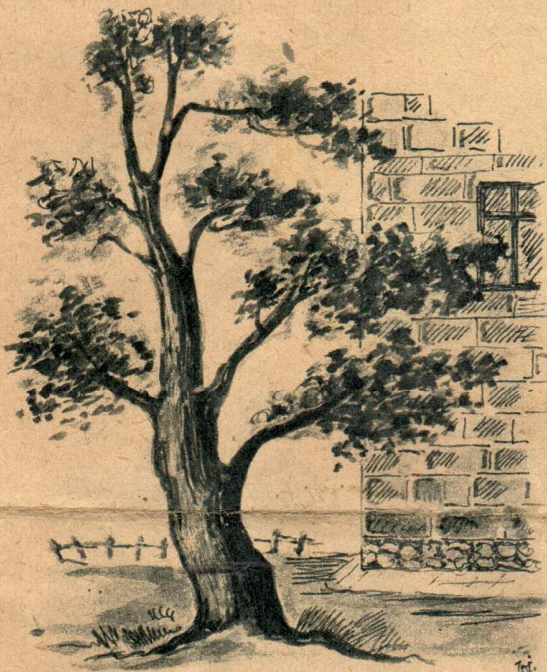
— A jak przyjdą wichry? O, to trzeba dużo siły, żeby się utrzymać. Ja się nieraz nawet uginam, bo trudno mi zwalczyć wiatr. Ale nie rozsypuję się w drzazgi. Stoję. Ale czy ten dom ustoi? Szkoda go nawet budować z takich słabych cegieł. Bo cóż to za cegły? Kruche kawałki.

gliny, które się rozlatują z lada powodu.

Tak szumiało drzewo. Szumiało długo, bo było gadatliwe i lubiło zrzedzić!

A cegły nic. Leżały cicho na ziemi i czerwieniły się ze wstydu. Bo cóż miały mówić? Drzewo miało rację.

Ale one wołałyby, żeby się myliło. I chciały, żeby było zupełnie prze-



ciwnie. Żeby dom był mocny i trwały i żeby drzewo nie mogło się z nich śmiać.

Dom stanął za parę tygodni. Z cegieł murarze zrobili mury. I te cegły rozsypane też wzięli i nawet te rozbite. Układali je równiutko przy sobie, warstwę na warstwie i zlepiali zaprawą murarską. Cegły czepiały się mocno jedna drugiej, przylegały do siebie z całych sił i urastały w równy, wysoki a mocny mur.

Raz w nocy przyszła nawałnica. Ugięło się drzewo, trzeszczało z wysiłku, mocowało się z wiatrem, walczyło. A mur z cegieł stał jak skała. Ani nie drgnął.

A rano, gdy wiatr pognał dalej i wszystko się uspokoiło, drzewo zobaczyło ze zdumieniem, że mur stoi, jak stał, że ani jedna cegiełka nie spadła, ani jedna się nie ukruszyła.

Więc zaszumiało zdziwione:

— Ooo, nic się nie stało? To te marne cegły potrafiły oprzeć się wichurze? I trzymają się mocno jedna drugiej? To ten mur taki silny? Hm, hm, tegom się nie spodziewało!

Cegły znów nic nie odpowiedziały, czerwieniły się tylko z zadowolenia i dumy.

*Maria Kędziorzyna*

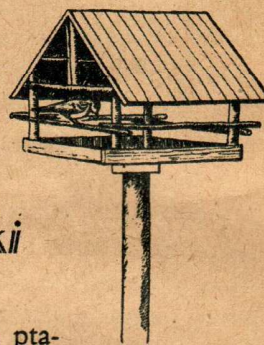
## PAN IDOKTOR

W naszym domu na pierwszym piętrze mieszka pan doktor. Codziennie rano i po południu wielu ludzi wchodzi i schodzi po schodach. To pacjenci pana doktora. Lokatorzy z parteru i pani Kucińska z pierwszego piętra narzekają, że nie mają ani chwili spokoju. A najbardziej niezadowolony bywa pan Walenty, dozorca, który często w nocy musi wstawać i otwierać bramę. A przecież nie jest to winą pana doktora, że stare schody skrzypią przeraźliwie pod nogami wchodzących i że

ludzie chorują także i w nocy. On sam nie narzeka nigdy. Uśmiecha się do wszystkich i wesoło pozdrawia każdego przy spotkaniu.

— Oho, ten nasz pan doktor, na pewno zarabia grube pieniądze! — mówiła pani Kucińska. — Patrzenie tylko, ilu tu do niego przychodzi pacjentów!

Ale pan doktor wcale nie zarabiał „grubych pieniędzy“. Bo i jak tu brać coś od takiej biedoty, na której ubranie, to same łaty, a pieniądze

**NA TROPACH PRZYRODY.****Jak Jędrek****Sikora****karmił w zimie ptaki**

Jędrek Sikora chodzi teraz do czwartej klasy szkoły powszechnej i jest najlepszym w klasie przyrodnikiem. Może dlatego, że nazywa się Sikora, najwięcej interesują go ptaki.

Jego rodzice mieszkają pod miastem w małym domku z dużym ogrodem warzywnym i sadem. Wzdłuż płotu dookoła ogrodu rośnie gęsty żywopłot z głogu, a po obu stronach ścieżki wiodącej do sadu ojciec Jędrka posadził szpalery bardzo pięknego krzaka, śnieguliczki, która ma duże białe jagody, wiszące przez całą zimę na gałązkach. Przed domem rosną dwa duże drzewa jarzębiny z kolorowymi jagodami.

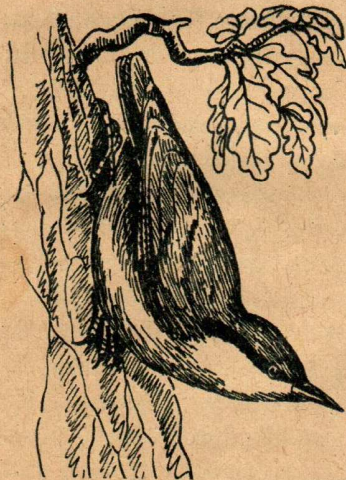
Nic dziwnego, że w takim ogrodzie jest zawsze dużo ptaków. W żywopłocie gnieźdzą się muchołówki, w krzakach agrestu, porzeczek i śnieguliczki ścielą gniazda pokrzewki, dziupło w starej gruszy zajmuje stale para sikorek, a pod daszkiem jednego ula mieszkają kowaliki.

Ojciec Jędrka powiesił też na drzewach owocowych kilka sztucznych gniazd rozmaitej

wielkości dla różnych ptaków. Pod okapem dachu domu i szopy na narzędzia gospodarskie ulepiły jaskółki kilka gniazd. Jędrek ma więc całą ptaszarnię. Latem może obserwować, jak muchołówki chwytają w locie owady, jak sikorki wyszukują jaj i gąsienic owadzych na drzewach owocowych i jak drozdy polują wśród warzyw na różne gąsienice i owady, niszczące warzywa. Lubi patrzeć na jaskółki budujące gniazda i karmiące pisklęta. Raz nawet jedna matka-jaskółka przyprowadziła do jego pokoju swoją czwórkę młodych, jakby mu chciała podziękować za opiekę.

Ale najwięcej zajmuje się Jędrek ptakami w zimie. Jest ich wtedy mniej aniżeli w lecie, ale zato te, które są, potrzebują dokarmiania, a także przylatują inne, jakich w lecie nie widać.

Oto jednej zimy po wielkiej zawiei śnieżnej przyleciało stadko ślicznych jemioluszek i zjadło z wielkim apetytem jagody śnieguliczki. W inną znowu zimą przyleciało kilka gilów i pożywiło się pozostałymi na drzewach jagodami jarzębiny. Od tego czasu nasz mały ptasznik co roku w jesieni suszy wraz z gałązkami jagody tego drzewa i rozwiesza je w zimie na drzewach w sadzie. I zawsze ku



Kowalik



Jemioluszka



Gile

radości Jędrka zjawiają się gile przy tak bogato zastawionym stole. Ponieważ zaś sływał w szkole, że sikorki lubią bardzo nasiona słonecznika, więc co roku prosi matkę, aby tę roślinę sadziła w jakimś niepotrzebnym kącie warzywnika. Skoro słoneczniki zaczynają dojrzewać, Jędrak suszy kilka wielkich kół razem z nasionami i następnie w zimie kraje je na kawałki i rozwiesza na sznurkach po gałęziach drzew. Przekonał się bowiem, że jeżeli nasiona wysypał na deszczułkę, przybitą w tym celu przed oknem swego pokoju, to zjadły je wróble, a sikorki musiały głodować właśnie wtedy, kiedy nie było nigdzie jaj ani gąsienic owadów. Jeżeli zaś powiesił na sznurku kawałek koszyczka słonecznikowego z nasionami, wówczas nie mogły z niego korzystać wróble, tylko sikorki.

Raz ktoś poradził matce Jędrka, aby między grzędami kapusty posiała trochę konopi, ponieważ one odstraszaają bielinki, których gąsienice niszczą kapustę. Okazało się to jednak

mało skuteczne przeciwko bielinkom, ale Jędrak miał sporo siemienia konopnego dla ptaków na zimę, a matka z włókna porobiła ścierki.

Jędrak myślał zawczasu o pożywieniu zimowym dla ptaków. Już od września zbierał okruszyny chleba, okrawał z kości najmniejszą odrobinę mięsa i ścięgien, często nawet

sam nie zjadał mięsa, tylko siekał to wszystko drobniutko, suszył, przechowywał w papierowych torebkach i miał w zimie dla swych ulubieńców. Raz udało mu się dostać od rzeźnika kawałek łoju bydlęcego. Wyczytał w jednej książce o ptakach, że łój jest znakomitym zimowym pokarmem dla sikorek. Trzeba go tylko drobno pokrajać, stopić, zmieszać z okruszynami chleba, z trochę ziarn i maku i przechować na zimę w suchym, chłodnym miejscu. W zimie roztapia się tę masę, macza w niej małe gałązki, aby się nią oblepiły i rozwiesza na drzewach.

Tak też nasz ptasznik zrobił ku wielkiemu zadowoleniu sikorek. Jedną taką gałązkę zawiesił na patyku przed oknem swojego pokoju i mógł codziennie rano obserwować, jak ptaszki korzystały z obfitej uczy.

Sporządził też Jędrak z deszczulek rodzaj małej altanki z daszkiem i ustawił ją na wysokim słupku w sadzie. Tam od czasu do czasu wysypywał trochę ziarn pszenicy, kaszy jęczmiennej, jagieł, okruszyny chleba i co tam miał innego. Zlatywało się do tej altanki ptasie bractwo całymi gromadami i kłóciło zawzięcie z wróblami o każdy kasek.

W czasie jednych wakacji Jędrak zauważył na ostach, rosnących w polu, jak cała gromadka szczygłów wybierała z główek tego chwastu dojrzałe nasiona. Postanowił z tego skorzystać, aby mieć w zimie wśród ptasiej gromady i te piękne ptaki. Zebrał więc dużą wiązkę niecałkiem jeszcze dojrzałych główek ostu, wysuszył je dokładnie na słońcu, zapakował w papierowe torebki i schował na zimę. A kiedy spadły wielkie śniegi i ptaki głód przycisnęły, Jędrak wynosił codziennie po trzy główki ostu do sadu, zawieszał je na gałęziach i cieszył się, że spełniły się jego nadzieje. Przylatywało bowiem zawsze kilka szczygłów na obiad. Po paru dniach tak się nawet przyuczyły, że skoro tylko chłopiec zjawił się w sadzie z ostem w rękach, ptaki już były na drzewach i głośnym „ciwit-ciwit“ dawały znać, że czekają na swego opiekuna.

Taką to uciechę miał mały Jędrak z ptaków, a ptaki z niego pożytek. Wdzięczne za zimową opiekę tępiły w lecie zawzięcie szkoldliwe owady w sadzie i w warzywniku i śpiewały ku radości dobrych ludzi.

J. H.



Szczygiel

## SOBOTA

Świeci słońce — piękny dzień,  
jasny, ciepły, złoty.

Nim zapadnie mrok i cień,  
tyle do roboty!

U powały pajak siadł  
na ogromnej sieci.

Rad by tam pozostał, rad,  
lecz go zmiotą dzieci.

Tam na szafie leży kurz,  
brudne straszydełko.

Szast — prast! nie ma kurzu już,  
uciekł przed miotełką!

Mama otworzyła drzwi  
do sieni, na drogę,  
wzięła szczotkę, ścierek trzy —  
szoruje podłogę.

Hanka znów drabinę pcha,  
niesie kubek wody;  
wnet wymyje okna dwa,  
kuchnię, drzwi i schody.

Mały Wicek dźwiga sznur  
pierzyn i poduszek,  
leczą za nim pęki piór  
wszędzie, gdzie się ruszy.



# maty STER

ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA NAJMŁODSZYCH  
KRAKÓW \* ROK SZKOLNY 1942/43 \* NR 2

103  
888  
888

*Dobry 1943*

Nowe Młode



# MALY S TER

ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA NAJMŁODSZYCH  
KRAKÓW \* ROK SZKOLNY 1942/43 \* NR. 1

John Henry Powers



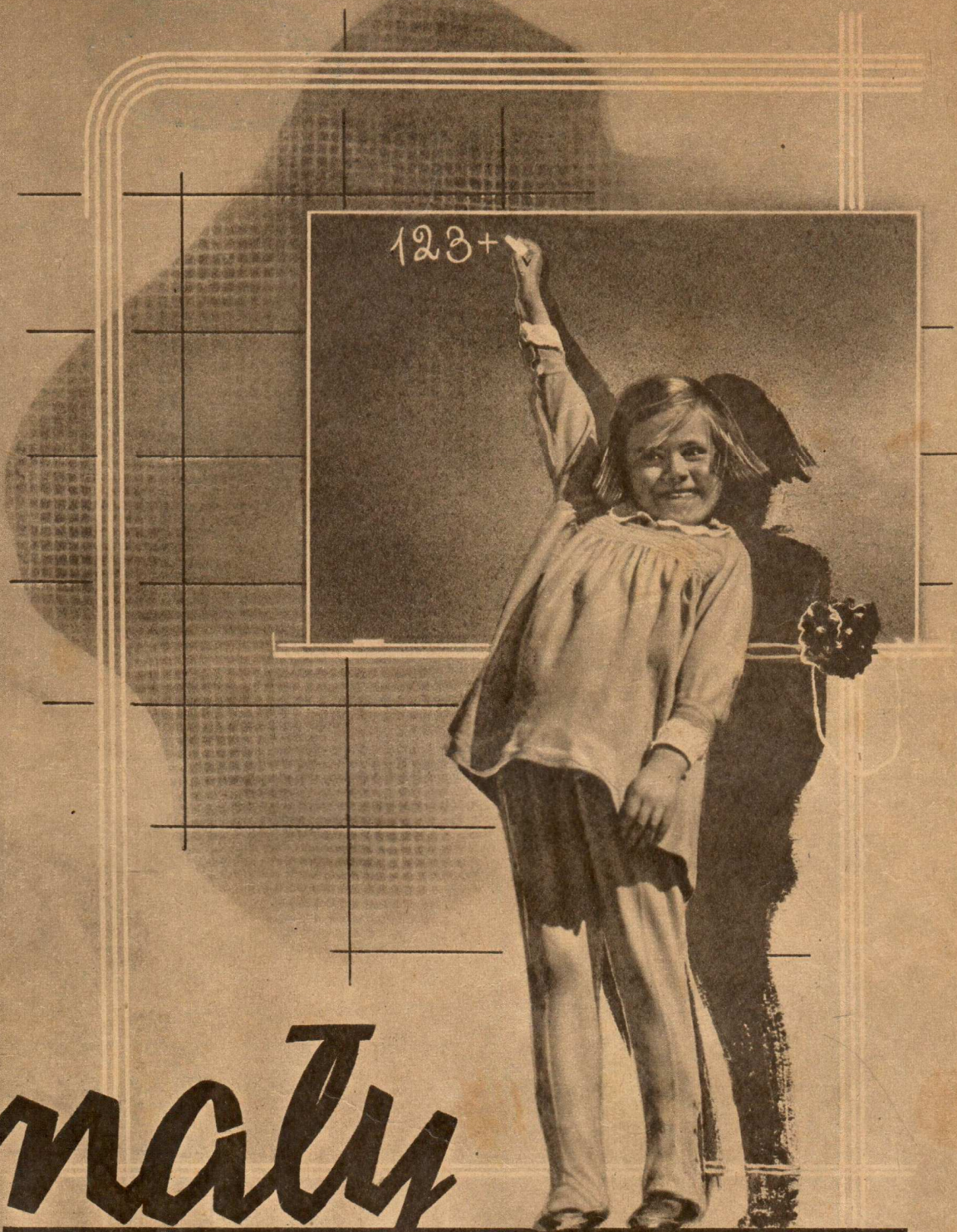
# mały STER

WARSZAWA \* MARZEC—KWIECIEŃ—MAJ—CZERWIEC \* 1942 \* ROK II \* NR. 7—10

ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA NAJMŁODSZYCH



Henryk Jablonski pl. 111.



*mały*

**STYLER**

ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA NAJMŁODSZYCH  
KRAKÓW \* LUTY \* 1942 \* NR. 6 (1)